Rok V. | Kraków-Podgórze, Wtorek 3 Września 1907 | Nr. 236

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie iak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).

Co niesie dzień polityczny.

(Zamiary antypolskie rządu pruskiego. — Memoryał komisyi kolonizacyjnej. — Liczba sprzedawczyków rośnie! — Sprawy marokańskie).

Z dwóch stron równocześnie: z Frankfurtu i Monachium, nadeszła dziś wiadomość, że rząd pruski nie może zdecydować się na wniesienie **projektu o wywłaszczeniu ziemi polskiej** w zbliżającej się sesyi sejmowej — a przyczyną tego zwrotu są nadzwyczajne *trudności konstytucyjne*; natomiast będzie wydana *nowa ustawa antypolska o treści dotąd nieznanej.*

Równocześnie rząd ogłosił obszerny **memoryał o kolonizacyi niemieckiej** na ziemiach polskich. Cyfry w tym memoryale są dla nas bardzo smutne. Dowiadujemy się z tej publikacyi, że nietylko komisya kolonizacyjna wykupiła dotąd z rąk polskich 175 włości większych o obszarze 96 224 hektarów i 165 gospodarstw włościańskich o obszarze 6.833 hektarów, lecz również, że wbrew zapewnieniu hakatystów i rządu, *liczba sprzedawczyków* w naszem społeczeństwie *zwiększa się a nie zmniejsza.* W roku ostatnim 1906-tym. doszła do cyfry ogromnej. W roku tym zgłosiło się do komisyi 127 polskich właścicieli dóbr większych i 362 włościan — a zatem nawet jeszcze więcej, niż w pierwszym roku istnienia tej instytucyi antypolskiej. Szczególnie niepokojące jest stałe zwiększanie się liczby sprzedawczyków wśród włościan naszych. W roku 1886 zgłosiło się do komisyi kolonizacyjnej 29, w roku 1906 aż 362! Twierdzenie pruskie, że komisya kolonizacyjna nie może już nabywać ziemi z rąk polskich, i dlatego trzeba przyznać jej prawo wywłaszczania, jest więc świadomym fałszem. Prawdą natomiast jest, że włości, ofiarowane komisyi w latach ostatnich, są daleko mniejsze niż dawniej, obejmują obszary przeciętnie 1000 morgowe, są więc za małe, ażeby można z nich tworzyć samodzielne kolonie niemieckie z własnemi szkołami i kościołami — o ile nie leżą w pobliżu włości innych, już skolonizowanych. Ziemi może komisya kupować więcej, niż jej potrzeba, ale nie kupuje jej, ponieważ położenie tych włości nie odpowiada planowi, do którego urzeczywistnienia dąży.

Pod Casablanką przyszło do nowej **większej bitwy.** Szczep Dukala przybył w sile kilku tysięcy konnicy do Bualk i nakłonił inne szczepy do ataku. Skutkiem tego przyszło do bitwy i tylko dzięki ostrzeliwaniu z dział okrętowych zdołano odnieść zwycięstwo nad 6000 Marokańczyków. Mulej Hafid jednak wystosował do szczepów list z wezwaniem, aby zaprzestały wszelkich ataków do czasu jego przybycia. Gdyby rokowania z Francuzami miały się rozbić, Mulej Hafid razem ze szczepami będzie walczył przeciw chrześcijanom. Skutkiem tego obecnie zaczyna następować spokój.

Niemiecka prasa rozpoczęła judzenie przeciw Francyi i żąda wysłania okrętów niemieckich do Marokka. „Koln. Ztg.“ pisze, że w kołach niemieckich panuje rozgoryczenie z powodu bezcelowego burzenia Casablanki, przez co zostanie zupełnie zniszczony i handel niemiecki. Honor Francyi zostanie przywrócony na ruinie niemieckiego handlu. „Köln. Ztg.“ wzywa rząd do określenia niemieckiego stanowiska wobec strat i szkód, jakie poniosły niemieckie interesy ekonomiczne w Marokku.

Lwowscy hajdamacy

przed sądem wiedeńskim.

(Telegram „Nowin“).

Wiedeń. Przed trybunałem orzekającym sądu karnego rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw studentom ruskim, oskarżonym o gwałt publiczny, ciężkie uszkodzenie ciała i szereg innych przestępstw. — Przewodniczy radca sądu wyższego dr Wach; jako wotanci zasiadają r. s. k. dr Spitzkopf, r. s. k. Czerny i adjunkt dr Ramsauer. — Oskarża prokurator dr Lux. — Bronią: dr Walter Rode, dr Jan Joachim i dr Jan Kos. — Jako tłómaczy powołano: dla języka ruskiego dra Tytusa Bilinkiewicza, dla polskiego dra Franc. Hessa. — Do rozprawy wezwano 43 świadków.

Oskarżeni zjawili się wszyscy z wyjątkiem Kratta, który zbiegł.

Jako zastępca gal. prokuratoryi skarbu przybył dr Ignacy Weinfeld.

Świadków przybyło 40. Rektor Uniw. lwowskiego dr Gryziecki, zawezwany na świadka, nie mógł przybyć z powodu choroby.

Po generaliach, co trwało godzinę, obrońca dr Rode sprzeciwił się obecności zastępcy prokuratoryi skarbu, albowiem szkoda, którą poniosło państwo, pokrytą już została przez przepadłą kaucyę 15.000 koron, złożoną za osk. Kratta, który w międzyczasie salwował się ucieczką. Również sprzeciwia się obrońca obecności świadka, sekretarza Uniw. lwowskiego prof. Winiarza, podczas obrad, jako współoskarżyciela.

Trybunał po całogodzinnych obradach ogłasza, że przeciw obecności prof. Winiarza, jako prywatnego poszkodowanego, niema żadnego dostatecznego powodu, wniosek więc obrońcy odrzuca. Co do drugiego punktu, że szkoda, jaką poniósł skarb państwa, została wyrównaną przez przepadłą kaucyę, to przedewszystkiem jeszcze nie skonstatowano, jaką gotówkę wynosi ta szkoda, którą ponosi skarb państwa. Nadto dr Winiarz zgłosił się jako poszkodowany prywatny. O pokryciu szkody zapomocą przepadłej kaucyi tem mniej może być mowa, że przedewszystkiem musi być rozstrzygnięty cały szereg kwestyj, czy skarb, czy dr Winiarz mają znaleść pokrycie swych pretensyj z kaucyi. Nie ulega kwestyi, że ten, co ma zastępować jakąś pretensyę, musi mieć prawo uczestniczenia w obradach. Zastępca prokuratoryi skarbu ma nadto jeszcze legitymacyę, daną mu przez rektora Gryzieckiego. Z tych względów i ten wniosek obrony zostaje odrzucony.

Następnie odczytano obszerny akt oskarżenia, poczem o godz. 1 w południe przewodniczący zarządził przerwę.

Z Wiednia piszą pod datą 31 sierpnia:

Obrońcy hajdamaków podzielili między siebie role w sposób następujący: dr Walter Rode będzie traktował całą sprawę ze stanowiska wyłącznie politycznego; dr Kos zajmie się kwestyą uniwersytetu lwowskiego, aby udowodnić, iż ta szkoła główna właściwie była stworzoną dla Rusinów i Rusinom się należy; dr Joachim będzie mówił o sprawie z wyłącznie prawniczego stanowiska. Pan dr Rode pochodzi z Bukowiny. Stąd jego pretensye do znajomości stosunków polsko-ruskich, do znajomości Galicyi i Polaków!

Pan dr Rode podobno zaraz na wstępie rozprawy wygłosi dwugodzinną mowę polityczną, w której będzie się domagał, aby trybunał przesłuchał wszystkich posłów ruskich w charakterze świadków. Taktyka, której pan obrońca będzie hołdował w tym procesie, robi wogóle wrażenie, że tryumfy dra Mahlera nie dają mu spać i że marzy on o mandacie poselskim galicyjskim, na 25 prc. z pomocą Rusinów, syonistów i socyalistów.

Posłowie ruscy zjechali do Wiednia na czas rozprawy niemal w komplecie.

Swiadkowie polscy przybyli do Wiednia w sobotę i w niedzielę rano. W niedzielę po południu będą zebrani już w komplecie. Rusini mają pięciu świadków odwodowych, w tem dwie damy ruskie. Zgłosił się też jako świadek odwodowy pan Cegliński, syn posła i dyrektora gimnazyum ruskiego w Przemyślu. Między świadkami polskimi widnieją nazwiska dra Gryzieckiego, dra Kruczkiewicza, dra Chlamtacza, dra Tilla i dra Winiarza. Są także wezwani p. Owoc i pp. pedele uniwersyteccy. Ze studentów ważnym świadkiem jest p. Semkowicz, Polak. On to zasłaniał p. Winiarza z narażeniem własnej osoby przed ciosami napastników. Pierwszym świadkiem, jaki będzie przesłuchanym, będzie pan dr Till.

Rozprawa potrwa przez poniedziałek, wtorek i środę. Czwartek rezerwowano dla narad trybunału i ogłoszenia wyroku.

Akty sądowe w tej sprawie obejmują siedm wielkich tomów i mnóstwo drobniejszych annexów. Wszystkie akty tłómaczono z polskiego i ruskiego na język niemiecki. Obliczają, że tłumacz wziął przeszło trzy tysiące koron honoraryum. — Cyfra na pierwszy rzut oka przesadna, lecz zrozumiała dla tych, którzy wiedzą, ile pracy fizycznej i natężonej uwagi trzeba włożyć w tłómaczenie zeznań protokolarnych, gdzie niejednokrotnie jeden wyraz, źle oddany w obcym języku, waży dużo na szali.

Z kościołów areszty.

Korespondent „Gońca Wielkopolskiego“ maluje sztuczki, do jakich uciekają się *księża-germanizatorzy*, aby swych parafian polskich na *niemczyznę* nawracać. Oto jak opisuje on swój pobyt w Kartuzach w Prusach Zachodnich:

Była niedziela, kościół przepełniony był pobożnymi. Po mszy kto żyw począł się cisnąć do drzwi. Pytam sąsiada w ławce, co to znaczy, a on mnie chwyta za rękaw i nagli do pośpiechu.

— Będzie teraz niemieckie kazanie! — powiada.

— To, co?

— Ano, jak pan szybko nie zdąży ujść, to pana zamkną!

— Zamkną? A czy to kościół jest aresztem?

— Chodź pan, bo snadno można się narazić na nieprzyjemność, a kto wie, czy nie na proces za przeszkadzanie w nabożeństwie.

Pędzę więc za towarzyszem ku drzwiom, przy których stał już kościelny z pękiem kluczy, aby je zamknąć w chwili, gdy ksiądz proboszcz ukaże się na ambonie.

Zważywszy, iż czasu na wydostanie się z kościoła od ukończenia mszy do wejścia księdza na ambonę jest niewiele, więc nie wszyscy mogą się z obszernego, a przepełnionego ludem kościoła wydostać — kto wyjść nie zdąży, tego zamkną i musi słuchać niemieckiego kazania.

Gdyby nie ta sztuczka, na niemieckiem kazaniu byłoby zaledwie kilka osób, paru urzędników i nauczycieli i ksiądz nie miałby komu prawić. A tak nazywa się, iż niemieckie kazania w Kartuzach na Kaszubach są potrzebne, a przytem lud się niemczy.

Że nie jest to fakt oderwany, dowodzi list do „Dziennika Berlińskiego“, jednego z robotników o podobnym wypadku, który się z nim zdarzył również w Prusach Zachodnich w Chojnicach. W tych ostatnich zato wcale niema kazań polskich, nawet na Wielkanoc i Boże Narodzenie, pomimo że w okolicy lud mieszka czysto polski.

To samo się dzieje w starożytnym klasztorze w Oliwie.

Pustelnik — wielokrotnym mordercą.

Obrazek z zapadłej Rosyi.

Z Permu donoszą:

W powiecie wiochoturskim gubernii permskiej o 13 wiorst od miasta Wierchoturje od lat 15-tu w celi pustelniczej mieszkał pustelnik mnich Fiedot.

Otaczał się on tajemniczością, całymi tygodniami nie wychodził ze swej celi i słynął jako święty.

Z czasem zaczęły się istne pielgrzymki do celi Fiedota, który stawiał przybywającym doń piel-

---

Nowy

Żyd wieczny tułacz

200 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Blady promień słońca, przedzierając się przez obłoki, oświetlił w tej chwili włosy tej dziewicy, której biała twarz, jakby przyklejona wtedy do okna, zdawała się nagle, iż tak powiem, niejako błyszczeć połyskiem złocisto-żółtych włosów.

Na widok tej zachwycającej twarzy, otoczonej ślicznemi lokami włosów, Garbuska zmieszała się pomimowolnie; natychmiast przyszła jej na myśl panna de Cardoville i zdawało się jej (a nie myliła się), że widzi opiekunkę Agrykoli.

Widząc tam, w tym nieszczęsnym domu obłąkanych, tę młodą, tak nadzwyczaj piękną dziewicę, przypominając sobie delikatną dobroć, z jaką przed kilkoma dniami przyjmowała w swym rozkosznym pałacyku Agrykolę, Garbuska głęboko była wzruszoną. Sądziła, że Adryanna cierpi pomieszanie zmysłów; przypatrując się jednak uważnie, osądziła, że rozum i wdzięk nie przestały ożywiać tej pięknej twarzy.

Wtem nagle panna de Cardoville dała pełen znaczenia znak: przyłożyła palec do ust, przesłała dwa całusy w stronę, gdzie patrzyła i prędko znikła.

Myśląc o ważnych wiadomościach, jakich Agrykola udzielić miał pannie de Cardoville, Garbuska żałowała tembardziej, że nie może dostać się do niej, gdyż wydało się jej, że, jeżeli panna de Cardoville cierpi rzeczywiście na pomieszanie, to przynajmniej w tej chwili znajduje się przy zdrowych zmysłach.

Temi myślami zajęta, Garbuska spostrzegła idącą ku sobie Florynę w towarzystwie zakonnicy; osądziła, że wypada jej zamilczeć o tylko co uczynionych spostrzeżeniach i wkrótce też stanęła przed przełożoną.

Matka Agrypina bystrem okiem zmierzyła fizyonomię szwaczki; a widząc ją bojaźliwą, skromną, łagodną i uczciwą, osądziła, że zupełnie wierzyć może temu, co o niej doniosła Floryna.

— Moja kochana córko, — odezwała się przełożona uprzejmym głosem — powiedziała mi Floryna, w jak przykrem znajdujesz się położeniu... Ale niestety klasztor pomocy dać ci dziś nie może. Jednakże zapamiętamy sobie ciebie — i zgłoś się do nas w późniejszym czasie; Bóg z tobą, moje dziecko.

To mówiąc, przełożona wstała i przeprowadziła Garbuskę aż do drzwi, ciągle okazując się dla niej uprzejmą, łaskawą i życzliwą, potem, w chwili gdy Garbuska próg przestępowała, rzekła:

— Idź korytarzem, moja córko! zeszedłszy po kilku stopniach, zapukaj do drugich drzwi po prawej stronie — tam jest garderoba: zastaniesz tam Florynę, która cię wyprowadzi... Bądź zdrowa, moja córko.

Skoro Garbuska wyszła od przełożonej, a łzy, dotąd wstrzymywane, obficie zrosiły jej lica, nie śmiąc się pokazać tak zapłakaną Florynie i zakonnicom, mogącym się znajdować w garderobie, stanęła na chwilę w oknie na korytarzu, aby sobie łzy z oczu obetrzeć.

Niechcący spojrzała w okno domu naprzeciw położonego, gdzie zdawało się jej, że widziała Adryannę de Cardoville, gdy wtem ta, wybiegłszy, śpieszyła do parkanu z żerdzi, przedzielającego dwa ogrody.

W tej samej chwili Garbuska z wielkiem zdziwieniem ujrzała jedną z dwóch sióstr, których zniknięcie do rozpaczy przywodziło Dagoberta, a mianowicie Różę Simon, wybladłą, chwiejącą się, osłabioną, zbliżającą się do parkanu, który ją oddzielał od panny de Cardoville; sierota oglądała się wokoło, jakgdyby obawiała się, aby jej kto nie spostrzegł.

VIII.

Garbuska i panna de Cardoville.

Garbuska wzruszona, nachyliwszy się do okna, śledziła z niespokojnością poruszenia panny de Cardoville i Róży Simon, których widzieć razem w tem miejscu wcale się nie spodziewała.

Sierota, zbliżywszy się do parkanu, oddzielającego klasztor od domu doktora Baleinier, powiedziała coś Adryannie, na której twarzy wyraziło się natychmiast zdziwienie i politowanie.

Dalszy ciąg nastąpi.

grzymom dziwne żądania, kazał myć się w wybudowanej obok celi jego łaźni i kłaść się do trumny stojącej w jego celi.

Zresztą manipulacyom tym podlegali nie wszyscy pielgrzymi, ale tylko piękne i młode kobiety, przychodzące doń pojedynczo bez rodziny.

Dopiero w ostatnich dniach przypadkiem stwierdzono przypadkiem, że pustelnik gwałcił swoje ofiary, a te, które nie chciały przysiądz, że dochowają tajemnicy — zabijał; w piwnicy pod celą znaleziono cały szereg trupów; okazało się dalej, że Fieodot był zbiegłym z ciężkich robót katorżnikiem, mającym na swem sumieniu kilka ofiar.

Zakuto go w kajdany i odesłano od więzienia.

List z Paryża.

(Sezon martwy. — Życie w Paryżu. — Zabawy niedzielne. — Karuzele dawniej a dziś. — Menażerya. — Teatrzyki. — Wymowa reklamy.

Sezon martwy w Paryżu nie rychło się jeszcze ukończy. — Wielki świat bawi u wód. We wrześniu rozpoczną się huczne zabawy w zamkach i pałacach wiejskich z okazyi polowań. Dopiero późną jesienią zatętni stolica życiem, pełnem szumu i gwaru. Teraz tu pusto i głucho. — Czemże jest Paryż bez teatrów, koncertów, bez strojnych dam i panów, bez lśniących ekwipażów i automobilów, bez corsa w lasku Bulońskim?

Na bulwarach pusto; w kawiarniach pusto; dzienniki nudne — niema w nich senzacyj, nowinek, bez których Paryżanin obejść się nie może. Najbardziej widoczną jest pustka w niedziele i święta. Wszystko pozamykane; co żyje urządza wycieczki w okolice Paryża. Tam rojno i gwarno. Karuzele, kinematografy, cyrki, teatrzyki itp. są przepełnione. Francuzi mniej zamożni lubują się w tego rodzaju rozrywkach; przedsiębiorcy starają się, aby uczynić je jak najbardziej ponętnemi.

Minęły już bezpowrotnie czasy, kiedy na jarmarkach, festynach i zabawach ludowych widziało się zwyczajne budy i namioty, okryte płótnem żaglowem, przed którymi murzyni i pajace prawili ludowi o niestworzonych rzeczach, jakie można oglądać w muzeum, panopticum i menażeryi.

Dzisiejsza doba wytworzyła bogaty przemysł widowiskowy. Iście podziwu godnym jest przepych i technika, jaką rozwinęli przedsiębiorcy tegoczesnych bud i teatrzyków. Ubogi „kuglarz", czy „komedyant" dawnych czasów, mógłby śmiało dzisiejszych swych następców uważać za krezusów.

Komuż ze starszych nie są pamiętne małe karusele, poruszane rękami, a wewnątrz widziało się kilka koników drewnianych, o dziwacznych kształtach? Teraźniejszy karuzel paryski jest olbrzymich rozmiarów, poruszany maszyną parową, zdobny w kryształy i złociste zasłony. Obok lokomobil o sile 30—40 koni, dynamo maszyna dla oświetlenia elektrycznego, trzecia przenosząca siłę na tor i czwarta, która wprawia w ruch wrzaskliwe organy. Maszyny kosztują co najmniej 50 tysięcy franków, organy 15.000 franków konie, przyrząd do poruszania, draperye i namiot przedstawiają wartość 60.000 fr. Dziś konie już nie wystarczają; konkurencya wprowadziła w użycie krowy, wieprze, psy, koty, tygrysy, słonie i t. d. olbrzymiej wielkości, których grzbiety obwożą miłośników tego rodzaju „sportu". Niektóre z najnowszych karuzelów kosztowały po kilkaset tysięcy franków.

Ale to jeszcze nie wszystko, transport tego materyału wymaga kilku własnych, silnie zbudowanych wozów, z których każdy kosztuje po 2500 franków, a trzeba ich zazwyczaj 10. Nadto potrzebne są 2 wozy mieszkalne dla personalu. Mr. Bannmuster posiada karuzel wartości 350.000 franków; na materyał i t. d. potrzeba mu 100 wozów.

Drugą atrakcyą zabaw ludowych są menażerye. I te pochłaniają ogromne sumy. Menażyę pp. Bidela i Pezona oceniają na 350.000 fr. Gdy Pezon wydawał córkę Rosildę za mąż, dał jej w posagu dzikie zwierzęta wartości 100.000 fr. Przedsiębiorcy potrzebnym jest znaczny kapitał obrotowy. Utrzymanie jednego zwierza kosztuje dziennie 5 fr., a że każda lepsza menażerya ma ich 50 do 60, przeto wydatek ten wynosi 230 do 300 fr. Przedsiębiorca zatem na opędzenie personalu i zwierząt i inne nie przewidziane potrzeby, musi rozporządzać płynnym kapitałem około 20 tysięcy franków.

Bardzo dobrze opłacają się teatrzyki podmiejskie i jarmarczne. Teatr Baker posiadał barak, którego budowla, okrycie namiotowe i scena kosztowały 80.000 fr. Dawniej „artysta" ogródkowy nie miał wykształcenia, nadrabiał dobrą chęcią i dowcipem, a żył zazwyczaj w nędzy. W teraźniejszych teatrzykach ogródkowych grywają nieraz i lepsi aktorzy paryscy, a taki n. p. Taillard otrzymywał po 100 franków za wieczór.

Bardzo ważną rolę w świecie, o którym mowa, odgrywa reklama, która pochłania ogromne sumy, a zawsze się opłaca. Tu nie wystarczają już barwne afisze, anonse i artykuły w gazetach. Potrzebną jest koniecznie i reklama żywa, mówiąca; zajmuje się nią clown i wywoływacz. Dobry, dowcipny bufon jest bardzo poszukiwany. Musi on mieć postawę, silny głos, humor i zręczność linoskoczka. Pod Paryżem, gdzie rozmaite budy sąsiadują ze sobą, muszą się reklamiści prześcigać w pomysłach i dowcipie. Przed jednym z wielkich cyrków clown Frisepoulet, widząc, że w kasie pustki, a publiczność spieszy do teatrzyku, przebrał się za żonę, która narzeka na świekrę. Skutek wyborny. Wszystko ciśnie się ku niemu i cyrkowi. Ale oto komik z teatrzyku rozmaitości przebrany za pompiera wspina się na krowy i zwraca na siebie powszechną uwagę. Równocześnie wyszedł lokaj w eleganckiej liberyi i czyta telegram, iż na przedstawieniu będzie prezydent republiki; muzyka gra Marsyliankę — kasa w oblężeniu. Wywoływacze rekrutują się często z pośród studentów, którzy padli przy egzaminach, a pociąga ich życie cygańskie. Wywoływacz zarabia miesięcznie 300—400 franków; clown 300 do 600 franków. Dobry przedsiębiorca może dorobić się w ciągu lat 20 około 200.000 do 300 tysięcy franków. Przez całe życie mieszka na kołach; ma dwa wozy; w jednym kuchnia, jadalnia i pracownia, w drugim biuro, salon i sypialnia. Te wozy są zbudowane elegancko i urządzone z najmodniejszym komfortem.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 2 września 1907.

Rok szkolny rozpoczął się dzisiaj w szkołach ludowych i wydziałowych. Rano odprawiono, jak zwykle nabożeństwa, w których wzięła udział młodzież razem z nauczycielami, poczem uczniowie i uczennice udali się do szkoły, aby na nowo zasiąść do całorocznej pracy.

Rada miejska. Z powodu przewidywanego braku kompletu, gdyż wielu radców dotychczas w Krakowie niema, Rada miejska zwołana będzie dopiero w przyszłym tygodniu.

P. Daszyński skarży? „Naprzód" nareszcie przemówił! Trzeba go długo do tego zmuszać... Perfidna czerwona szmatka, napiętnowana wczoraj należycie przez „Nowiny", straciła szczekliwy animusz i udaje boleściwe *zdziwienie*, z powodu, że sąd nie mógł doręczyć panu Daszyńskiemu wezwania na rozprawę (której dzień został wyznaczony i był kilkakrotnie przez dzienniki ogłaszany!) i uznał jego „miejsce pobytu za niewiadome". „Naprzód" „powątpiewa o autentyczności tej uchwały sądowej" — „powątpiewa" z głupia frant. Ha no, trudno. — Nieszczęsny p. Daszyński, względnie jego adwokat, nie mieli czasu upomnieć się u sądu o wezwanie — i wogóle okazują w całej aferze taką naiwną nieporadność, jakby to była ich pierwsza rozprawa prasowa. Wobec tego „Nowiny", chcąc wybawić pana Daszyńskiego z kłopotu, udzielą mu bezpłatnej porady prawnej: jeśli p. Daszyński koniecznie chce się zaprezentować Krakowowi w roli obrażonego na „Nowiny", *niechże raczy zgłosić się do sądu*, a może jeszcze prowadzić proces. Niewielka to przecie fatyga dla pana Daszyńskiego — a za to zapewni sobie wielką procesową przyjemność, za co mu ręczymy. Niechże p. Daszyński nie żałuje fatygi!

Wielki Kraków. We czwartek dnia 5 b. m. odbędzie się posiedzenie połączonych sekcyj w sprawie Wielkiego Krakowa. W posiedzeniu wezmą udział komisya dla rozszerzenia granic miasta Krakowa, sekcya ekonomiczna, prawnicza, skarbowa i statutowa. Po przedyskutowaniu na tem posiedzeniu, cała sprawa zostanie przedłożoną Radzie miejskiej do ostatecznego załatwienia.

Prezydent miasta dr Leo wysłał imieniem gminy telegramy z życzeniami do inspektora armii, barona Alboriego, byłego komendanta korpusu w Krakowie, oraz do marszałka polnego Gustawa hr. Geldern-Egmonta, którzy w Krakowie cieszyli się ogólną sympatyą, a wczoraj obchodzili 50-letni jubileusz służby wojskowej.

Uregulowanie ulicy Studenckiej. Celem uregulowania, t. j. roszerzenia i sprostowania ulicy Studenckiej, która to sprawa ciągnęła się od lat 13, od otwarcia tej ulicy, odbywały się pod przewodnictwem prezydenta pertraktacye z klasztorem OO. Kapucynów. Przedmiotem pertraktacyj była sprawa nabycia od klasztoru skrawka ogrodu, potrzebnego dla rozszerzenia ulicy. Dnia 30 sierpnia odbyła się ostatnia konferencya, na której przyszło do układu. Gmina, mocą tego układu, nabywa od klasztoru Kapucynów potrzebny skrawek gruntu, a rozszerzenie ulicy, w myśl wniosku sekcyi ekonomicznej, ma być bezzwłocznie przeprowadzone. Sekcya ekonomiczna na sobotniem posiedzeniu układ ten zatwierdziła, tak, że sprawę tę należy uważać za pomyślnie zakończoną.

Z teatru miejskiego. W tygodniu bieżącym po wtorkowym „Rosmersholmie" Ibsena, w której to sztuce wezmą udział pani Wysocka, panowie Jednowski, Kosiński, Bończa i dyrektor Solski, który odtworzy rolę Ulricha Brendla, ukaże się dawno niegrana satyra czynownicza Gogola: „Rewizor z Petersburga" z panem Sobiesławem w roli tytułowej. — We czwartek baśń Ibsena „Rycerze Północy"; w piątek zaś wznowienie dramatu Wyspiańskiego „Warszawianka". Rolę Chłopickiego gra p. Sosnowski, rolę Anny objęła pani Borodziczowa. — Wieczór piątkowy uzupełnią Mickiewicza: „Konfederaci barscy".

Salon „Ars" przy ulicy św. Jana zapełnił się wczoraj tłumnem gronem amatorów mistrzowskich dzieł prof. Leona Wyczółkowskiego. — Serya, wystawiona obecnie w powyżej wymienionym salonie, nieznaną była w Krakowie. Składa się z utworów rozmaitej treści.

Wyższa szkoła skrzypcowa prof. Roberta Poselte (ulica Karmelicka l. 20) przyjmuje zgłoszenia do 5-go września od godziny 11-tej do 1-szej.

Muzeum techniczno-przemysłowe ulica Franciszkańska l. 4 po prowizorycznem uporządkowaniu będzie od dnia 3-go września br. otwarte dla publiczności. Zwiedzać można codziennie od godziny 10-tej do 12-tej przed południem za opłatą 50 halerzy od osoby, zaś w niedziele i święta jest wstęp bezpłatny. — Bogata biblioteka, obejmująca dzieła odnoszące się do wszelkich technik i artystycznych przemysłów, otwarta codziennie od godz. 9 do 12 i od 4 do 7. Wstęp wolny.

Pokąsany przez psa. Wczoraj po południu zgłosił się na stacyę ratunkową uczeń szkoły wydziałowej, Wincenty Dydaś, którego na ulicy pokąsał dotkliwie wałęsający się pies. Rannego opatrzyło pogotowie i poleciło mu udać się do zakładu prof. Bujwida, zachodzi bowiem podejrzenie, że pies był wściekły.

Żelazem burżuja! Nie do pozazdroszczenia jest dzisiaj los panów majstrów, zatrudniających u siebie większą ilość robotników. Bo robotnicy dzisiaj nie patrzą zazwyczaj na majstra, jak na człowieka, który taksamo, jak i oni, pracuje i nieraz większą od czeladnika biedę klepie, ale zawsze, jak na „burżuja", który „żyje z krwi robotniczej". Mówi się to zawsze robotnikom na zgromadzeniach, zatruwa się im dusze nienawiścią, objaw to więc zupełnie zrozumiały. A jakie skutki ta nienawiść wydaje, mieliśmy wczoraj charakterystyczny przykład. Majster stolarski, Władysław Łagosz przyjął przed kilku miesiącami czeladnika z Królestwa Polskiego. Po jakimś czasie, przekonawszy się, że mu ów czeladnik nie jest potrzebny, wypowiedział mu pracę. Wczoraj szedł p. Łagosz do domu, kiedy naraz w sieni napadł go jakiś człowiek, w którym rozpoznał właśnie owego wydalonego czeladnika. Napastnik przystąpił doń ze słowami: Ty burżuju piekielny! i jakiemś twardem narzędziem zaczął go okładać po głowie, tak, że się p. Łagosz zalał krwią. Kiedy oprzytomniał, napastnika już nie było. Rannego p. Łagosza opatrzyło Pogotowie ratunkowe.

Wróg fiakrów. W czasach, kiedy się tyle mówi o równości muszą i dorożki razić oczy pewnych jegomościów, którzy są zdania, że jeśli sprawiedliwość ma być na świecie, to nie powinno być dorożek, jako zabytków burżujskich czasów i nierówności. Tego przekonania był i 24-letni fryzyer, Stanisław Janczyk, który w sobotę wieczorem „wysmarował sobie pałę" porządnie wódecznością i zaczął rozmyślać o równości, a że stanął właśnie obok dorożek na placu WW. Świętych, wszczął z dorożkarzami burdę, zaczął im wymyślać od fagasów stańczykowskich itd. aż go nareszcie policyant aresztował i dla rozmyślań zaprowadził pod telegraf, gdzie biedak dotychczas rozpamiętuje skutki burdy o równość, jakiej chyba niema na świecie.

Złodzieje w kahale. Niewyśledzeni sprawcy w sobotę usiłowali bezskutecznie włamać się do kasy zboru izraelickiego.

Zemściła się na dziecku. Niejaka Józefa Szyjut, starsza obsługaczka, obsługiwała między innemi i panią K. żonę urzędnika kolejowego przy Placu Matejki l. 2. Ponieważ jednak miała do pani K. jakieś pretensye, postanowiła się zemścić, że zaś nie mogła się zemścić na samej chlebodawczyni, zemściła się na jej dziecku, maleństwie sześciomiesięcznem, które wczoraj naumyślnie wyrzuciła z kołyski na podłogę tak, że niemowlę poważnie się potłukło. Kiedy pani K. robiła jej wymówki z tego powodu, Szyjutowa zaczęła ją obrzucać obelgami, tak, że chcąc uniknąć awantury, pokrzywdzona oddała awanturnicę w ręce policyi, która na uspokojenie chciwą zemsty Szyjutową zamknęła do kozy.

Zbrodniczy napad. W sobotę w nocy wyszedł z restauracyi Benesia przy moście Podgórskim starszy jegomość, podurzędnik pocztowy, p. Lubas. Na ulicy zobaczył kilkunastu tęgich drabów, ale nie odzywał się do nich, tylko szedł swoją drogą. Naraz jeden z nich przystąpił do niego, wziął go pod rękę i rzekł: „Mam panu coś powiedzieć", poczem odciągnął go w ulicę

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

19 (Ciąg dalszy).

— A toćem przecie siedem łóżek z Kalwaryi sprowadził — odparł gazda.

— Przecieżeście obiecali, że będą materace w łóżkach?

— Haj, obiecałek? Ano, obiecałek, ale wam tak rzekę po prawdzie, com się na budowę wykosztował, to dudków mi nie starcyło. Ale wam wyryktowałem sienniki i siano świeże, to sie wam będzie dobrze spało.

— Alež tu siedzieć na czem niema! Tożeście przecie powiedzieli, że tu będą stołki i stoły?..

— Powiedziałek? Ano tom i dał. Tak i som jest w tej stancyi dwa stołki, a jak wam mało, to sie wam jesce wyrychtuje ławę. Jako wam rzekę, com kciał jom zawcora wyryktować, ino żem kosić poseł, haj. Ale ja jom wyryktuję wocymieniu, żeby się panienka nie turbowała, kiej jaki piekny kawaler do niej przyńdzie, kany go posadzić.

— No to zróbcież, zróbcież czemprędzej, gospodarzu — wołał spiesznie pan Dyonizy, drżąc przed swą zagniewaną małżonką.

— A zrobiem jutro — rzekł Gąsienica — ino se deski przyniose.

— A cóż my dzisiaj poczniemy? — krzyknęła pani Małkowska.

— Siędziecie se haw na pościeli *), na sianie, to wam będzie mięko.

— Proszę pani — rzekła kucharka, wchodząc do pokoju — w tyj kuchni nima żadnych garków, w czemże ja co zgotuję?

Pani Małkowska wpadła do kuchni. Jeden rzut oka wystarczył, aby ją przekonać, że kucharka miała zupełną racyę.

— Nie, ja tu nie zostanę! — krzyknęła do męża, zalewając się łzami. — To tak, gdy się ciebie gdzie pośle, ty niedołęgo skończony! Mówiłeś, że to willa wspaniała, a to ordynarna chałupa. Tu przecie mieszkać nie można. Chyba się do hotelu dziś na noc wyniesiemy...

— Z papą to zawsze tak — wtrąciła panna Dzidzi. — Żeby mamusia mnie słuchała, tobyśmy teraz mogli bawić się w Zoppot albo w Blankenberghe...

*) Pościel w gwarze góralskiej znaczy także łóżko.

Obie panie były strasznie rozżalone, a kucharka w kuchni pomstowała, na czem świat stoi. Pan Małkowski, widząc burzę, zbierającą się nad jego głową, nie próbował nawet się bronić i wyszedł przed dom, aby poszukać gazdy i przedstawić mu ogrom nadużycia zaufania, jakiego się dopuścił, obiecując przed wynajęciem całe urządzenie, a po wynajęciu dając prawie tylko gołe ściany. Ale gazda był także dyplomatą i uważał za stosowne zniknąć z oczu państwu Małkowskim i poszedł niby po owe deski na ławę. Gaździny również w domu nie było, tak, że oburzony lokator nie mógł nikogo pociągnąć do odpowiedzialności. Obszedł dom dokoła, przyjrzał się Giewontowi, widnemu w całej okazałości i wrócił do pokoju, gdzie zastał żonę, wciąż jeszcze w zadumie pogrążoną, a pannę Dzidzi siedzącą na koszu — obie: dwa posągi rozpaczy.

— Moja duszko — odezwał się pan Małkowski — czyż ja mogłem przypuszczać, że ten Sikoń Gąsienica taki gałgan? toż na porządnego gospodarza wyglądał! Ale duszko moja, nie ma co, trzeba się rozgościć: choćbyś chciała iść do hotelu, to i tak nicby nie pomogło, bo tam wszystko zajęte. Niema rady, musimy się urządzić, jak się da, a jutro pomówię ja już z tym gospodarzem.

Tu potrząsł pan Dyonizy groźnie ręką.

— Całe szczęście, żem tyle pościeli wzięła — rzekła pani Małkowska.

— I mamy tyle pledów — dodała panna Dzidzi — że będzie można zaścielić te szkaradne sienniki.

Irytacya, żale i płacze na nic się nie zdały. Trzeba było zagospodarować się w domu, tembardziej, że się już zmierzchało.

Pan Małkowski podszedł do żony, aby ją udobruchać. Ale ona już sama zmiarkowała, że trzeba *faire bonne mine* wobec tego stylu zakopiańskiego i już wzięła się do rozpakowywania koszów i kufrów. Kucharka stała koło łóżka, wzdychając:

— Oj, jak to panienka będzie spała na takim chłopskim sienniku! To nie wypada dla takiej delikatnej panienki.

Ostatecznie jednak łóżka zostały jako tako zasłane i przygotowane, więc o nocny spoczynek lękać się państwo Małkowscy nie mieli powodu.

Pan Małkowski wyciągnął butelkę jarzębiaku, który cenił nad wszystkie warszawskie likwory — i pudełko konserw.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Mostową. P. Lubas poszedł, nie przeczuwając nic złego, kiedy jednak znaleźli się w pewnem oddaleniu od restauracyi, drab ów rzucił się nań i zaczął go bić po głowie, w czem mu pomagali nadbiegli za nim towarzysze. P. Lubas stracił przytomność. Kiedy ją na nowo odzyskał, napastników już nie było. Z trudem dowlókł się pobity do domu, nie wiedząc, kto i za co go pobił. Za sprawcami tego zbrodniczego napadu śledzi podgórska ekspozytura policyi.

Tragedya na Pędzichowie. W sobotę odbyła się sekcya sądowo lekarska zwłok śp. Orzechowskiego, o którego tragicznej śmierci donosiliśmy. Sekcya wykazała zatrucie fosforem. Ponieważ zachodzi podejrzenie, że śp. Orzechowski nie sam się otruł, lecz został otruty, wdrożyła prokuratorya śledztwo, które prowadzi dr Nowotny.

Zdziczały mąż. Na policyę w Podgórzu zgłosiła się wczoraj Marya Babrajowa z Zawady Uszewskiej, cała pokrwawiona. Jej własny mąż, Jakób Babraj, pobił ją straszliwie, przebił jej scyzorykiem brzuch i groził jej, że ją musi zabić. Kobiecinę, mdlejącą z osłabienia i bólu, odstawiono do szpitala. Zdziczałego męża aresztowano i odstawiono do sądu.

Z krowoderskich epopei. Krowodrza, osławiona kolonia murarzy, słynie nie tylko z tego, że leży tuż pod Krakowem, ale głównie z tego, że niema prawie dnia, aby tam nie było bitek i awantur, usprawiedliwionych tem, że w murarzach, w tych zuchach od kielni i cegły, wrą iście rycerskie animusze. Ktoby chciał dokładnie spisywać krowoderską kronikę, musiałby, zaiste, napisać epopeję, w której co trzeci wiersz musiałaby być kłótnia, a co dwie kartki — krew. Ot i wczorajsza niedziela nie minęła bez echa. Spotkali się bowiem dwaj murarze, Wincenty Borowski i Stanisław Łękawski, a że nie mogli jakoś zgodnie się porozumieć, wszczęli ze sobą bójkę, która się skończyła — aż na stacyi ratunkowej w Krakowie, dokąd się obaj poważnieni udali. Pierwszy z nich miał scyzorykiem rozcięty brzuch, drugi dużą ranę ciętą na czole. Były to znaki iście murarskiej sprzeczki, która się tak widocznie rozogniła, że ostudziły ją dopiero krople krwi, dobywające się z ran poranionych zapaśników. Pogotowie opatrzyło im rany i odprawiło ich w zgodzie do domu.

Przedstawienie teatralno-kabaretowe w Wieliczce. Dnia 3-go września w sali miejskiej odbędzie się przedstawienie trupy „Teatru powszechnego" pod kierownictwem pana Turskiego, złożone przeważnie z doskonałych utworów kabaretowych. Bilety nabywać można w drogueryi p. Steblika.

Stosunki na dworcu w Krzeszowicach. Przed kilkunastu dniami donieśliśmy o wprost niesłychanym fakcie, że jakiś urzędniczyna ruchu w Krzeszowicach, żydek-hakatysta, pełniący służbę na dworcu „kazał" podróżnym pp. radcy miejskiemu Kosobuckiemu i panu Gorączce, sierżantowi policyi — przemawiać do siebie po niemiecku i zagroził nawet sierżantowi „anzeigowaniem" do komendy, ponieważ tenże nie posłuchał wezwania hakatysty w czerwonej czapce. PP. Kosobucki i Gorączko zwrócili się zaś do owego urzędnika ze skargą na postępowanie kasyera, który przy sprzedaży biletów wydał za mało pieniędzy pewnej pani.

Otóż ów p. kasyer żąda teraz od nas na podstawie §. 19 ust. pras sprostowania opisu, tyczącego się sprzedaży biletów. Zaznaczamy, że notatka nasza opierała się na dokładnych informacyach, pochodzących od wiarygodnych i naocznych świadków zajścia przy kasie — i że sprawa znajduje się jeszcze w ręku władz kolejowych i sądowych, a zatem nie jest jeszcze wcale załatwioną. Kasyer kolejowy pisze:

„Nieprawdą jest, jakobym jako niedołężny kasyer nie mógł sobie dać rady z wydawaniem biletów, atoli prawdą jest, że dałem sobie radę z wydawaniem biletów do pociągu odchodzącego do Krakowa o godzinie 9·15 wieczorem i wszystkim żądającym biletów takowe sprzedałem. Nieprawdą jest, że sprzedaż biletów odbywała się bardzo powoli, natomiast prawdą jest, że sprzedaż ta odbywała się bardzo szybko, bo w czasie od 8·45 do 9·15 wieczór sprzedałem przeszło 600 biletów. Nieprawdą jest jakoby pewna pani kupiła 4 bilety za 3 k. 60 hal. zapłaciwszy za takowe, a następnie zażądała dalszych 2 biletów, kładąc na ladzie kasowej banknot 10 koronowy. Atoli prawdą jest, że kupiła 2 bilety za 1 k. 80 hal. oraz 2 połowy biletów za 90 hal., przeznaczone rzekomo dla pewnego kapitana, że za wszystkie te bilety razem płaciła banknotem 10 koronowym i że wydałem jej dobrze całą przypadającą resztę, kładąc też pieniądze na okienku kasowem. Nieprawdą jest jakoby p. Gorączko lub p. Kosobucki stwierdzili naocznie fakt zapłacenia kwoty 3 k. 60 h., atoli prawdą jest, że nie stojąc tuż przy oknie kasowem, lecz w tyle poza dziesiątkami innych osób, nie byli nawet w stanie tego uczynić. Nieprawdą jest, jakobym ze zdumiewającym brakiem skrupułów nie zwracał zupełnie uwagi na remonstracye i jakobym odpowiedział, że pieniędzy nie zwrócę, bo sobie nie przypominam czy je otrzymałem. Nadomiar prawdą jest, że tej pani, która reklamowała u mnie rzekomą nadpłatę oświadczyłem, że nie mogę jej takowej zaraz zwrócić, bo sobie nie przypominam, czy takową rzeczywiście uskuteczniła i w danej chwili zaraz nie mogę się o tem przekonać, że jednak po odejściu pociągu przez rewizyę kasy zaraz się o tem przekonam. Nieprawdą zatem jest jakobym w niedołęstwie swojem przywłaszczył sobie cudze pieniądze i ignorował bez skrupułów zażalenia kilku poważnych świadków mojej pomyłki, atoli prawdą jest, że natychmiast po odejściu pociągu osobowego przeprowadziłem wspólnie z urzędnikiem ruchu rewizyę kasy i żadnej nadwyżki w takowej nie znaleźliśmy. Z poważaniem *Jan Kopek*, asystent c. k. kolei północnej w Krzeszowicach".

Niszczenie szkodników. Jeden z naszych szan. czytelników p. R. z Kalwaryi donosi o nowym środku ku tępieniu gąsienic. Doradza mianowicie skrapianie drzew liściastych wodą karbolową (wystarczy na 100 litrów wody 3 litry kwasu karbolowego) za pomocą sikawki ręcznej, drzewom to nic nie szkodzi, a gąsienice wytępi.

Co się tyczy gąsienic na kapuście, których w tym roku jest moc, trzeba je zbierać i niszczyć, ale ludzie na wsi o tem nie wiedzą, albo się tem brzydzą a przecie jest tyle dzieci, które całymi dniami się włóczą i mogłyby przy małem wynagrodzeniu zająć się tą pożyteczną robotą.

Kęty. (Otwarcie seminaryum nauczycielskiego). Jak się dowiaduję, Magistrat tutejszy otrzymał wczoraj w drodze urzędowej polecenie natychmiastowego przygotowania odpowiedniego budynku dla otworzyć się mającego tutaj z dniem 1-go września b. r. nowego seminaryum nauczycielskiego męskiego. Przedsięwzięto też natychmiast przy pomocy architekta z Białej odpowiednie reparacye i adaptacye w jednopiątrowym budynku gminnym przy ulicy Kościuszki, stanowiącym dawniej koszary kawaleryi, który tymczasowo do celów szkolnych użytym zostanie. Za 2 lub 3 lata, gdy reszta klas nowego seminaryum zostanie otwartą, zamierza gmina wystawić specyalny, obszerny i według najnowszych wzorów na polu hygieny urządzony gmach, w którym seminaryum umieszczonem zostanie.

Natychmiast po otrzymaniu urzędowego zawiadomienia, obwieścił Magistrat plakatami po mieście, że z dniem 1-go września b. r. otwarte zostaje w Kętach męskie seminaryum nauczycielskie. Urzędową tę wiadomość przyjęła cała ludność tutejsza z żywem zadowoleniem.

Obecnie więc nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że nowe seminaryum, którego prasa krajowa i polska opinia publiczna **ze względu na interes narodowy, domagały się dla miasta Białej, nie** otrzyma Biała, tylko **Kęty**. Wobec tego stanu rzeczy, zamierzone otwarcie prywatnego seminaryum nauczycielskiego w Białej, nie będzie miało konkretnego celu i prawdopodobnie też do skutku nie przyjdzie.

Micjan.

Z Warszawy donoszą, że zmarł tam Feliks Fryze, długoletni redaktor i wydawca „Kuryera Porannego".

Nowe sentencye.

Czyń każdy w swojem kółku, jak każe nadradca, a nic z tego nie będzie.

Pytał głupi mądrego: na co rozum zda się? — Powiedział mądry: djabli wiedzą.

Gość w dom, powiedz, że cię niema.

Kto chce psa uderzyć, ten pewnie nie jest żyd.

Ziarnko do ziarnka — będzie dwa ziarnka

Kto na małem przestaje, ten jest chudy.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Rosmersholm".
Sroda: „Rewizor z Petersburga".
Czwartek: „Rycerze północy".

Oblężenie Secesyi na Rynku.

Oficerska awantura.

Dzisiejszej nocy był Kraków widownią małego oblężenia, w którem wprawdzie nie brały udziału armaty, ale brał udział oddział piechoty, z najeżonymi bagnetami.

Sprawa przedstawia się następująco:

W handlu Kuczmierczyka siedziało wczoraj w nocy grono osób cywilnych, zabawiających się rozmową przy bombce piwa. Siedzieli przy bufecie sami ludzie starsi i poważniejsi, między nimi p. Jeziorski, prof. szkoły realnej, p. Rambauszek, przedsiębiorca budowlany, p. Kanczarowski, radca skarbowy, p. Olkuszniak, dyetaryusz magistratu i inni. Tuż przy nich stało trzech oficerów, nadporucznicy trenu Antoni Valentin i Weinert, oraz porucznik 56 p. p. Karol Geister. Stanęli oni tyłem do siedzących, tak, że jeden z cywilnych gości poprosił grzecznie p. Valentina, aby się usunął trochę na bok. Oficer oburzył się i przyszło do słownej utarczki. Goście cywilni, chcąc uniknąć burdy, wyszli na ulicę, ale za nimi wyszli też oficerowie.

Z szablą w ręce!

Wspomniane wyżej grono stanęło na rogu ulicy św. Anny w Rynku, kiedy nadeszli też oficerowie i wszczęli spór z p. Olkuszniakiem. Zaczepiony, widząc p. Valentina rozdrażnionego, rzekł wreszcie:

— Czyś pan pijany?

To oburzyło oficera do reszty. Wyjął szablę i ciął nią p. Olkuszniaka w głowę. Szabla poszła, na szczęście, w ten sposób, że mu tylko przecięła rondo kapelusza i skaleczyła ucho. Wszczął się rumor, w czasie którego cywilni weszli do kawiarni Secesyi, a oficerowie udali się ku odwachowi.

Szturm do Secesyi.

Jeden z oficerów, p. Geister, udał się na odwach i sprowadził stamtąd oddział żołnierzy, aby aresztować cywilów, którzy się skryli do kawiarni. Obstawił tedy kamienicę żołnierzami, ustawił posterunek przy drzwiach kawiarni i zaczął się dobijać do bramy, już zamkniętej, bo rzecz działa się po północy. Ponieważ go jednak nie wpuszczono, zrezygnował z aresztowania i po jakimś czasie odesłał żołnierzy napowrót na odwach i wraz z kolegami odszedł.

Kiedy się już uspokoiło, ranny p. Olkuszniak udał się na Stacyę ratunkową, gdzie go opatrzono.

Śledztwo.

Władze zaraz rano rozpoczęły śledztwo w tej sprawie, która lotem błyskawicy obiegła dzisiaj całe miasto. Na razie sprawa nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśniona. P. Valentin tłómaczy się, że go p. Olkuszniak przed Secesyą na ulicy uderzył parasolem w twarz i dlatego on musiał szablę wyciągnąć. Świadkowie naoczni zajścia przedstawiają sprawę inaczej.

I policyantowi się dostało.

Do całej tej afery przybywa jeszcze szczegół charakterystyczny. Oto na ulicy oficer p. Valentin zawezwał führera policyi Świątka, aby aresztował p. Olkuszniaka. Świątek odparł, że musi mieć powód, aby mógł kogo aresztować, czem tak się p. Valentin oburzył, że mu zerwał ryngraf z numerem i zagroził mu, że go zaskarży przed sąd garnizonowy. W tej sprawie nie udało się nam wywiedzieć bliższych szczegółów.

Telegramy „Nowin".

Wystawa rolnicza w Jaworowie.

Jaworów. W obecności namiestnika Andrzeja hr. Potockiego i marszałka krajowego hr. Badeniego, którzy przybyli samochodem ze Lwowa, tudzież obywatelstwa okolicznego i przedstawicieli władz i licznych włościan, otwarto tu w niedzielę w południe wystawę przemysłowo-rolniczą.

Ospa w Wiedniu.

Wiedeń. W ciągu dnia wczorajszego zgłoszono 2 nowe wypadki ospy, a jeden podejrzany.

Odznaczenia wojskowe.

Wiedeń. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza, że z okazyi 50-lecia służby wojskowej hr. Paara, zbrojmistrza Alboriego, oraz gen. inspektora inżynieryi zbrojmistrza hr. Geldera-Egmonta, wystosował cesarz do dwóch pierwszych nadzwyczaj serdeczne pismo odręczne, generałowi Alboriemu nadał brylanty wojskowego krzyża zasługi, a hr. Geldernowi wielki krzyż orderu Leopolda.

Arcyks. Karol Stefan.

Wiedeń. Arcyks. Karol Stefan z córką arcyks. Eleonorą Maryą przybył tu rano z Żywca.

Car jeździ okrętem.

Kronsztadt. Para carska rozpoczęła wczoraj na pokładzie jachtu „Standard" przejażdżkę po wodach fińskich.

Cholera.

Moskwa. Wczoraj stwierdzono tu bakteryologicznie pierwszy wypadek cholery.

Berlin. Według urzędowych doniesień, jakie tu napłynęły, skonstatowano 6 wypadków cholery w okolicach rzeki Bugu. Między rządami niemieckim a rosyjskim wymieniono noty w sprawie wzajemnego przestrzegania przepisów policyjnych, celem zwalczania cholery.

Pop Gapon żyje?

Wiedeń. W ślad za dziennikami berlińskimi podają dzienniki wiedeńskie wiadomość, że O. Gapon żyje. Według tych doniesień ma O. Gapon przebywać obecnie w Abazyi.

Zamach na wezyra perskiego.

Londyn. „Daily Mail" donosi z Teheranu: Wielki wezyr został zamordowany. W zamachu na w. wezyra wzięło udział kilka osób. Jeden ze sprawców popełnił samobójstwo, drugiego uwięziono, reszta uciekła. Zamach przyczyni się prawdopodobnie do rozszerzenia anarchii w kraju. Na drogach istnieje wielkie niebezpieczeństwo. Wobec tego położenia wątpią, czy ktokolwiek zdecyduje się objąć urząd w. wezyra.

Z Marokko.

Paryż. Do „Gaulois" donoszą z Tangeru: Potwierdza się wiadomość, że wszystkie porty marokkańskie przed dniem 15 b. m. otrzymają załogi.

Paryż. Do „Matin'a" donoszą z Casablanki pod d. 31 sierpnia, że nieprzyjaciel rozbraja się.

Paryż. Do „Echo de Paris" donoszą z Fezu, że czynią się przygotowania do podróży sułtana do Rabat.

Rozmaitości.

Wielkie kradzieże kolejowe. Ze Stanisławowa donoszą, że po śmierci Leizora Wuhla, właściciela składu materyałów budowlanych i dostawcy stanisławowskiej dyrekcyi kolejowej wyszły na jaw ogromne jego nadużycia. Śledztwo wdrożone. W sprawę ma być wmieszanych kilku funkcyonaryuszy kolejowych. Jednego z nich zasuspendowano.

W sprawie tej donoszą z innej strony, że przed dwoma tygodniami umarł Leizor Wuhl, a nagła jego śmierć była dla wielu zagadką i przedmiotem powątpiewań co do jej naturalności. Tajemnicza ta śmierć dała początek dochodzeniom w kierunku zbrodni oszustwa. Mianowicie władze kolejowe wpadły na trop kolosalnych nadużyć, dokonywanych w dostawach materyałów dla celów konserwacyi kolei. Miano znaleźć asygnaty na 46.000 koron za materyał, którego kolei wcale nie dostarczono. Miano kwitować odbiór materyałów, których nigdy nie dostarczano, a dostawca pieniądzmi, otrzymanemi za rzekomo dostarczone materyały, dzielił się ze wspólnikami. Handel ten trwał od dłuższego już czasu. Stwierdzono, że 3 wozy nowych szyn miano dwukrotnie dostarczyć do jakiejś stacyi, a nawet potwierdzono odbiór pieniędzy robotników, zajętych przy tych wozach, tymczasem szyn tych ani razu nie dostarczono. Trzy wozy nowych brusów w ten sam sposób zaliczono, jako dostarczonych kolei, tymczasem ich nigdy nie widziano. Tego rodzaju proceder odbywał się na wielką skalę, na tysiące koron, a nawet, jak mówią, guldenów. Wysokość szkody nie jest ustaloną i jest przedmiotem dochodzeń; każdy dzień przynosi nowe odkrycia.

Aresztowanie fałszerza monet. Policya w Wiedniu uwięziła jednego z najzręczniejszych fałszerzy monet, Józefa Dohnala, właściciela sklepiku w dzielnicy Rudolfsheim, który od r. 1897 podrabiał monety srebrne, mianowicie: korony, 5-koronówki i guldeny. W ciągu 10 lat Dohnal puścił w obieg, według własnego zeznania, przeszło 60.000 koron w monecie podrobionej. Ministeryum skarbu w r. 1903 przeznaczyło nagrodę w kwocie 400 koron za wykrycie fałszerza, w r. 1905 zaś nagrodę tę podwyższyło do 1000 koron. Dohnal odlewał monety z metalu „britania" w formach gipsowych.

Zdradził się po pijanemu. Pewien kowal wykradł z kieszeni nieprzytomnego Dohnala kilka sztuk monety i przy ich wydawaniu został aresztowany. Przyznał się, że skradł te pieniądze nieznanemu człowiekowi — a policya po rysopisie wyśledziła Dohnala.

Jaka będzie pogoda we wtorek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej:

Galicya zachodnia: Przeważnie pochmurno, mierne wiatry, miernie ciepło, trwałe zachmurzenie i skłonność do burzy.

„Polnische Post" Nr. 35 (Wiedeń). Artykuł wstępny pt.: „Idealiści dziwnego nabożeństwa" chłoszcze z niebywałą satyrą ruskich sprawców napadu na uniwersytet lwowski. Umieli oni toporami i dłutem niszczyć urządzenie świątyni nauki i zranić profesora, lecz dzisiaj nie posiadają odwagi przyznania się do winy i uciekają przed sądem. Bardzo zajmujący jest wywiad korespondenta zagrzebskiego z byłym szefem sekcyi drem Kranjavi'm. Były kierownik sekcyi wyznań i oświaty treściwie, lecz i dokładnie maluje zatarg Chorwacyi z Węgrami i nadzieje patryotów chorwackich. Pan Kazimierz Woźnicki z Paryża referuje o artykułach, które prasa francuska poświęciła świeżo sprawom polskim. Poseł do Rady państwa dr Józef Gold ironicznie wykazuje potworność denuncyacyi pruskich o rzekomym spisku parlamentarzystów polskich w Zakopanem. List warszawski jest poświęcony ks. biskupowi wileńskiemu Roopowi; list poznański zjazdowi hakatystów w Bydgoszczy; list bukowiński Rusinom i Niemcom tegoż kraju. W dziale gospodarczym obszerny artykuł o zwrocie na lepsze, jaki zaszedł na rynku naftowym galicyjskim. Prócz wielu rubryk bieżących w odcinku początek noweli Juliusza Giżowskiego p. t.: „Z teki sędziego śledczego".

Najnowsza książeczka
do nabożeństwa
DLA INTELIGENCYI
ukazała się nakładem
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
ulica św. Jana 6 (Hotel Saski)
TELEFON Nr. 708.
pod tytułem
W Imię Ojca i Syna - - -
- - - i Ducha Św. Amen.
Ze starych ksiąg oraz z myśli własnej zebrane modlitwy przez
ZOFIĄ z HR. FREDRÓW
hr. Szeptycką.
Maleńki format podłużny dwa wydania: bez obwódek (4 8 centym). w eleg. oprawie, cena 2, 3, 4, 5, 6, 7 i 10 K z obwódkami stylowemi na każdej stronicy (5/10 centym). w eleg. oprawie cena 3, 4, 6, 8, 11 50, 12·50 i 14 K. Na porto należy dołączyć 40 halerzy. **Najnowszy katalog nakładowy** przesyła się każdemu bezpłatnie i franco. 84c

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Do sprzedania.

Interes
dobrze zaprowadzony przy jednej z głównych ulic miasta Krakowa do sprzedania. Zgłoszenia pod „Interes 900 Redakcya „Nowin". 900

Skrzypce sprzedam. Kraków, Krowoderska 53, III piętro, w podwórzu drzwi na prawo. 912

Obrączki ślubne
złote wykonuję najtaniej oraz posiada gotowe na składzie (za grawirowanie tychże nic nie liczy) 891
S. ŻOŁDANI jubiler
Kraków, ulica Mikołajska l. 28.



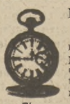
ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 680

Winogrona stołowe 897
i kuracyjne
najlepszej sorty, słodkie, codziennie świeżo zrywane, 5 kl. franco 1 złr. 75 ct. WINO z roku 1902 naturalne białe albo czerwone, 4¼ lit. franko 2 złr.
L. Altneu, Versecz 10 Węgry.

Najtaniej
a najlepszej jakości sprzedaje wszystkie artykuły spożywcze handel pod firmą:
WOJCIECH OLSZOWSKI
W KRAKOWIE,
Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. 648

½ kg CUKRÓW
w ozdobn. pudełku K 2·40
wyrób własny poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 10,
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 680

Druki szkolne!
dla wszystkich szkół ludowych i wydziałowych.
Druki 909
gminne, parafialne dla pp. adwokatów i inne.
Utrzymuje zawsze gotowe na składzie i poleca po cenach umiarkowanych
DRUKARNIA
W. Poturalskiego
w Podgorzu
Nr. Telefonu 736.



Proszę żądać
darmo i opłatnie
mój bogaty ilustrowany polski cennik zawierający 3000 rys. dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych i srebr.
Pierwsza Fabryka zegarków
HANNS KONRAD
c. k. nadworny dostawca
w Brüx L. 467 (Czechy).
Prawdziwy szwajcarski system Roskopf A. rem. zegarek . . . K 6·—
Rezestrowany „Adler Roskopf" anker rem. zegarek . . . . K 7·—
Niklowy budzik K 2.90, 3 sztuki K 8 —
Prawdziwy srebrny Remontoar K 8·40
z podwójnych kopertach . . K 12·50
Żadne ryzyko. Zmiana dozwolona lub pieniądze z powrotem. 849

OZYASZ HERBST
w Krakowie ulica Mikołajska l. 6.
poleca swój
SKŁAD MEBLI
wszelkiego gatunku. Ma także wielki wybór w użytych meblach i wypożycza takowe po umiarkowanych cenach. 887

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.
M. JAWORNICKI.

Szkoła żeńska wydziałowa
im św. Tomasza w Krakowie
przekształcona została rozporządzeniem Wysokiej c. k. Rady szkolnej krajowej z dnia 20 sierpnia 1907 r na szkołę o 5-ciu klasach wydziałowych i 4 pospolitych. 902
Przyjmuje uczenice do 4-tej klasy wydziałowej z dniem 1 września 1907 roku.

Zakład pogrzebowy
odznaczony najwyższemi nagrodami w Wiedniu i Paryżu
JANA WOLNEGO
przy ul. św. Tomasza, tuż przy pl. Szczepańskim
Filia: ulica Kopernika l. 6. — Telefon Nr. 331.
Zakład podejmuje się urządzeń pogrzebowych oraz sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów europejskich. 563

PIERWSZORZĘDNY 843
Zakład pogrzebowy
A. Szafrańskiego
ul. Mikołajska l. 16, (sklep).
Mieszkanie l. 11. Telefon 51.
Dla niezamożnych daleko idące ustępstwa.

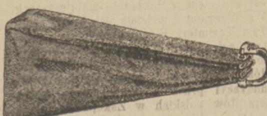
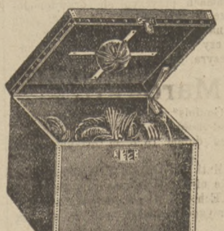
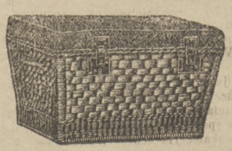
Peleryny zakopiańskie i tyrolskie
od deszczu i zwykłe
damskie i męskie po złr. 6·50 oraz na składzie po zniżonych cenach:
Gunki zakopiańskie, damskie i dziecinne,
Serdaczki, kożuszki damskie, męskie i dziecinne,
Sabałówki, oryginalne zakopiańskie,
Żuawki, Ułanki, Kryniczanki,
Węgierki, Sukmanki Kościuszkowskie,
Karazye, czapki i paski krakowskie, wszystko wyrobu własnego
poleca
W. SZNAJDROWICZ
w Krakowie, Rynek, Linia A-B l. 45
nad apteką pod „Białym Orłem"
Medal srebrny na wystawie w Łańcucie w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Przemyślu w r. 1904. Medal bronzowy na wystawie w Dembicy w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Zakopanem w r. 1905. Medal złoty i srebrny na wystawie w Tarnowie w r. 1905. 283
Filia w Krynicy pod „Białą Różą".

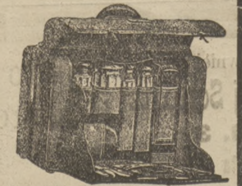
Wyższa
Szkoła Skrzypcowa
Roberta Poselta
Ukończonego konserwatoryów praskiego i paryskiego, 1-go skrzypka symfon. orkiestry Lamoureux'go w Paryżu. Solisty symfon. orkiestry hr. Szeremietiewa w Petersburgu. Solisty symfonicznej orkiestry Litwinowa w Moskwie. Profesora międzynarod. Akademii muzycznej w Paryżu etc. etc.
Kraków, ulica Karmelicka l. 20
Zgłoszenia do 5-go września od godziny 11 do 1-szej.



ZAKŁAD WYROBÓW
RYMARSKICH I SIODLARSKICH
w KRAKOWIE
ulica Szpitalna 32, Filia: ulica Floryańska l. 6.
wielki wyrób portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto kufry trzcinowe, płócienne i skórzane, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.
Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. p. Towary w najlepszym gatunku. Ceny możliwie niskie. Przyjmuje się również wszelkie reperacye.

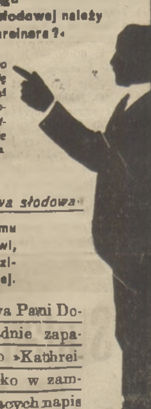


Najmodniejsze
Materye wełniane i jedwabne
batysty perkale i zefiry na suknie damskie.
Paltoty, Peleryny i Spódnice
oraz
PRACOWNIĘ SUKIEN DAMSKICH
pod wzorowym zarządem — poleca
Magazyn IGNACEGO SOBOLEWSKIEGO
w Krakowie, przy ul. Grodzkiej 3.
Próbki na żadanie odwrotnie. 712

Łaskawa Pani Dobrodziejko!
Czy Pani wie, dlaczego przy zakupnie kawy słodowej należy wyraźnie żądać »Kathreinera?«
Oto dlatego, że bez wyraźnego żądania »Kathreinera« naraża się Pani na to, że dadzą Jej jakąś mniej wartą imitacyę, naśladownictwo, niemające tych wszystkich znakomitych zalet, jakie prawdziwy »Kathreiner« posiada.
Albowiem tylko
»Kathreinera Kneippa kawa słodowa«
posiada, dzięki swemu szczególnemu składowi, aromat i smak prawdziwej kawy ziarnowej.
Prosimy zatem: Łaskawa Pani Dobrodziejka raczy dokładnie zapamiętać, że prawdziwego »Kathreinera« można nabyć tylko w zamkniętych pakietach, mających napis **»Kathreiners Kneipp-Malzkaffee«** z portretem proboszcza Kneippa jako marką ochronną.



Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W. Druk Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.